

NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137-8287

rodzina

NR 2
(1865)
2019

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • LUTY • CENA 2 ZŁ



Grajmy Panu

Oto noworoczny jeszcze, lutowo –karnawałowy czas radości i czas świętowania. Jak można lepiej uczcić święta, niż muzyką – anielską muzyką i śpiewem. Na pewno znamy wszyscy piękne Madonny Rafaela, ale czy znamy powiedzenie: Piękne, jak anioły Melozza?

Melozzo da Forli (właściwie: Melozzo degli Ambrogi), żyjący w XV wieku (1438 – 1494) to renesansowy malarz włoski, największy przedstawiciel epoki quattrocenta, mistrz perspektywy, iluzjonista, wspaniale operujący barwami. Zdobył sławę malowidłami pokrywającymi kopułę kościoła Świętych Apostołów (dei Santi Apostoli). Jako jeden z pierwszych rozwiązał problem malowideł, które mają być oglądane z dołu do góry. Zarówno narodziny dzieła, czyli fresków, jak i ich zniszczenie, związane są z osobami papieży. Papież Juliusz II zlecił w drugiej połowie XV wieku przyozdobienie freskami przebudowywanej wczesnochrześcijańskiej świątyni, drugi zaś – Klemens XI, który na początku XVIII wieku pragnął uwspółcześnić budowlę, kazał odbić freski z wnętrza kopuły. Na szczęście zachowało się dla potomnych kilkanaście przeniesionych na płótno części fresku, w tym muzykujące i śpiewające anioły (Pinatoteca Watykańska i muzeum Prado).

Anioły Melozza jeszcze dziś zachwycają kolorystyką, mimo upływu czasu (minęła właśnie 580. rocznica urodzin twórcy) i niekorzystnych warunków atmosferycznych. **O malarzu zaś mówi się, że jego obrazy to „cienie boskiego piękna na ziemi”.** Malarstwo Melozza nacechowane jest emocjami. Jest bardzo naturalne i ciepłe. Jego anioły są po prostu bardziej ludzkie niż anielskie. Widać na ich obliczach uczucie radości, jakie im towarzyszy, kiedy sławią Boga. Nasuwa się tu na myśl **pieśń dziękczynna „Grajmy Panu”**:

Muzykujący Anioł Melozza. Przypomnijmy tu, że w listopadzie 2018 r. minęła 140. rocznica urodzin naszego wybitnego poety. Posłuchajmy:

*Ciekawość mnie i troska dręczy
nieustanna: Co robi owa śliczna
morelowa panna,*



*Dzięki Ci, Panie, za ten świat.
Dzięki Ci, Panie, za dzikich
zwierząt śpiew.
Za Twoją sprawą kwitnie kwiat
i rodzi się człowiek – pisklę i lew.
Grajmy Panu na harfie. Grajmy
Panu na cytrze.
Chwalmy śpiewem i tańcem cuda te
fantastyczne.
Grajmy Panu w niebiosach.
Grajmy Panu w dolinach.*

Zatarty Fresk

Pod takim tytułem Leopold Staff (1878 – 1957) napisał wiersz, po obejrzeniu fresku

*Która przybrawszy postać boskiego
anioła, wiatr lotu zachowała
w krnąbrnych puklach czola.*

*I wznosząc wzrok zarazem
i sarni i orli, z natchnionego naka-
zu Melozza da Forli.*

*W tunice miodopłynnej,
we włosów aureoli,
tręcała struny smukłej
jako jej dłoń wioli;*

*Aż swej własnej muzyki
niebiańskimi tony,
porwana, w swe ojczyste
uleciała strony.*

*By w mej pamięci barwą
owocu trwać samą, jak na
zatartym fresku: morelową plamą.*

Matki Boskiej Gromnicznej

Kościół Katolicki w dzień 2 lutego, czterdzieści dni po Bożym Narodzeniu, obchodzi Święto Ofiarowania Pańskiego, zwane dawniej świętem Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny. Ofiarowanie Pana Jezusa w Świątyni Jerozolimskiej było ważnym wydarzeniem w życiu Świętej Rodziny. Św. Łukasz Ewangelista napisał: *Gdy potem upłynęły dni ich oczyszczenia według Prawa Mojżeszowego, przynieśli Je do Jerozolimy, aby Je przedstawić Panu. Tak bowiem jest napisane w Prawie Pańskim: Każde pierwotne dziecko płci męskiej będzie poświęcone Panu. Mieli również złożyć w ofierze parę synogarlic albo dwa młode gołębie, zgodnie z przepisem Prawa Pańskiego (Łk 2,22-24).*



Według Prawa Mojżeszowego każda kobieta przez czterdzieści dni po urodzeniu chłopca, a przez osiemdziesiąt dni po urodzeniu dziewczynki pozostawała „nieczysta”. Nie wolno jej było dotykać niczego świętego, ani wchodzić do świątyni. Po upływie tego czasu matka musiała przynieść do świątyni jednorocznego baranka. *Jeśli zaś ona jest zbyt uboga, aby przynieść baranka, to przyniesie dwie synogarlice, albo dwa młode gołębie, jednego na ofiarę całopalną i jednego na ofiarę przebłagalną za nią i będzie oczyszczona.*

Ofiarowanie Pańskie w polskiej tradycji nazywane jest Świętem Matki Boskiej Gromnicznej. Nazwa pochodzi od gromów, przed którymi strzemiły stawiane podczas burzy w oknach zapalone świece. Niektórzy widzieli tu też znaczenie symboliczne – Maryja czczona jest jako łamiąca strzały gniewu Bożego, który symbolizują również gromy.

Oskar Kolberg pisał: „W nocy dnia Oczyszczenia Matki Bo-

skiej przed Jej obrazami w domach włościańskich i miejskich palą gromnice aż do wschodu słońca dnia następnego. W dzień Oczyszczenia Najświętszej Panny znoszą ludzie świece woskowe przystrojone we wstążki i inne ozdóbki, aby miejscowy poświęcił je kapłan. Świece te zapalają przy konających (...), i podczas gromów. Dlatego zowią je *gromnicami*, a dzień Matki Boskiej Oczyszczenia – Dniem Matki Boskiej Gromnicznej. Przy poświęcaniu i używaniu gromnic odśpiewują pieśń naszą starodawną: *Gwiazdo morza, któraś Pana mlekiem swoim karmiła... Okruszynami z wosku gromnicznego okadzają wreszcie gardło podczas jego bólu.*

Poświęconą w kościele zapaloną gromnicę starano się zanieść do domu, by od niej rozpałić ogień, który zwiastować miał zgodę i miłość w rodzinie. Z zapaloną świecą obchodzono całe gospodarstwo, aby odstraszyć zło. Poświęcone świece,

*Idzie przez świat złodowaciały
Pokryty śniegiem i lodu skorupą:
Płomyk Jej świcy, chociaż jest mały,
Ogrzewa wszystko, co twarde wokół.
Przez egoizmu lodowe potacie
Szronem zawiści zmrożone serca
Idzie ubrana w bielutkiej szacie,
Gromniczna Matka Najświętsza.
Choć płatki śniegu na Nią padają
Silna wichura ugasić chce świecę,
Żadne trudności nie przeszkadzają,
Bo Matka Boża ma dobre serce.
Ona rozgrzewa każdą oziębłość
I lody grzechów kruszy
miłosierdziem;
Przecież to sama dobroć i miłość
I nas rozumie matczynym sercem.
A wilki grzechów od zagrody serca
Na drodze do zbawienia stale
odpędza,
Najlepsza z matek dla każdego
dziecka,
Matka zbawienia – Matka
Miłosierdzia.
Niesie gromnicę, by przy skonaniu
Płomykiem swoim nadzieję dawała,
Że po dróg życia pątniczym tulaniu
Ona do nieba wciąż nas prowadziła*

cd. na str. 4

(Matko Boża Gromniczna, Olcha)

cd. ze str. 3

jako znak Bożej jasności, zapalano w trudnych chwilach: podczas burzy stawiano je w oknach, gromnicami zażegnawano klęski gradowe, dymem z nich kreślono znaki krzyża na drzwiach, piecu i oknach jako „zapory” przeciw nieszczęściom i złu.

Zapalenie gromnicy i wkładanie jej w ręce umierającego oznaczało, że na wzór „roztropnych panien” wychodzi on z płonącej lampą na spotkanie swoje-



go Oblubieńca. Gromnice przechowywano w godnym miejscu i używano tylko do celów religijnych.

Ze świętem Matki Bożej Gromnicznej związana jest także legenda opowiadająca o tym, jak Matka Boża odpędza światłem gromnicy stado wilków od domów mieszkalnych. Taki widok możemy spotkać na starych obrazkach, lub na świecach. Tak przedstawił Maryję na swoim obrazie polski malarz Piotr Stachiewicz. Wśród uśpionej wsi, w zimowym krajobrazie, w pięknej szacie, Matka Boża z narzuconą na głowie chustą, z gromnicą w dłoni odgania wilki zbliżające się do ludzkich domów.

W polskiej tradycji ludowej wraz z uroczystością Matki Bożej Gromnicznej kończy się śpiewanie kolęd, rozbieira się szopki i choinki. Liturgicznie okres Bożego Narodzenia kończy się dużo wcześniej, w święto chrztu Pana Jezusa.



Jednak polski zwyczaj ma swoje uzasadnienie nie tylko w tradycji, ale i w tym, że w uroczystość Ofiarowania Pańskiego Pan Jezus, jeszcze jako dziecko, jest przedstawiany w świątyni.

Harmonogram programów radiowych na rok 2019

Nabożeństwa niedzielne i świąteczne godz. 8:00, Pr. II PR

1. 03 marca – I Niedziela Wielkiego Postu
2. 01 maja, środa – św. Józefa, Rzemieślnika
3. 10 czerwca, poniedziałek
– NMP, Matki Kościoła
4. 15 sierpnia, czwartek – Wniebowzięcie NMP
5. 01 listopada, piątek – Wszystkich Świętych
6. 03 listopada – I Niedziela Zwykła
7. 26 grudnia, czwartek –
II Święto Bożego Narodzenia,
św. Szczepana

Programy z cyklu „Pięć minut nad Biblią” – sobota, godz. 7:40, Pr. II PR

- | | |
|----------------|-----------------|
| 1. 26 stycznia | 6. 28 września |
| 2. 16 marca | 7. 16 listopada |
| 3. 04 maja | |
| 4. 22 czerwca | 2020 |
| 5. 10 sierpnia | 1. 04 stycznia |

Programy 10-minutowe z cyklu „Kościoły w Polsce i na świecie” – sobota, godz. 19:15, Pr. I PR

- | | |
|----------------|-----------------|
| 1. 05 stycznia | 5. 03 sierpnia |
| 2. 23 lutego | 6. 28 września |
| 3. 20 kwietnia | 7. 16 listopada |
| 4. 08 czerwca | |

Ks. Adam Malina
Przewodniczący Komisji Programów
ds. Mediów PRE

IV pielgrzymka do św. Huberta

„Jeżeli nie uda mi się zrealizować mojego marzenia, myślałem sobie, nie stanie się to dlatego, że nie skorzystałem z szansy podjęcia wyzwania ...” (Roberts)

Już po raz czwarty w dniu 28 października 2018 r. przeżywalimy uroczyste obchody święta myśliwych, leśników, hodowców koni, drobiu, pszczelarzy.

Przybyliśmy z różnych stron do tego skromnego, ale jakże pięknego, jedyne w Polsce Polskokatolickiego Sanktuarium w Strzyżewie pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski i Świętego Biskupa Huberta.

Msza święta odprawiona została z okazji święta myśliwych i leśników, które przypada na dzień 3 listopada. Mszę świętą już po raz drugi transmitowało Polskie Radio w Programie 2.

W intencji licznie zgromadzonych pocztów sztandarowych, myśliwych, leśników, hodowców koni i drobiu, pszczelarzy, pielgrzymów, parafian oraz ich rodzin, mszę świętą celebrował proboszcz parafii ks. kapelan infułat Julian Kopiński, który wygłosił też kazanie, nawiązując do pięknej tradycji łowieckiej oraz związanej z nią pasji i poświęcenia.

Podczas mszy świętej przygrywał zespół Trębaczy Myśliwskich „Venator”, działający przy Wydziale Leśnym Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu.



W związku z przypadającą w listopadzie 100. rocznicą odzyskania Niepodległości przez Polskę, Ksiądz Kapelan podkreślił w swoim przemówieniu, że „ta rocznica kieruje nasze serdeczne myśli i uczucia ku naszej Ojczyźnie. Cieszymy się, przeżywając jednocześnie 95. rocznicę powstania Polskiego Związku Łowieckiego, polecając PZŁ wstawiennictwu św. Huberta czczonego w tutejszej świątyni. Każdy człowiek ma prawo do swoich pasji: myśliwi, leśnicy, pszczelarze, hodowcy koni, drobiu... Trwajmy razem, bo to jest niezwykle ważne,

gdy się wspieramy... Dziś św. biskup Hubert pokazuje nam znak Krzyża. Jest to kierunek naszej pięknej drogi prowadzącej do Ojczyzny w Niebie. Niech Boża Łaska prowadzi miłośników koni, myśliwych, leśników, pszczelarzy, rolników, hodowców drobiu, pielgrzymów i nas wszystkich przez wstawiennictwo św. Huberta w drodze naszych pasji.”

Na zakończenie Ksiądz Proboszcz zaprosił wszystkich zgromadzonych na obchody tej pięknej uroczystości ponownie za rok.

Niech Bóg i Bór Darzy
(J.K.)



Ukochał wszystko, co polskie

16 lutego mija kolejna 56. już rocznica śmierci Bpa Franciszka Hodura – Organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Mimo upływu lat wciąż istnieje duże zainteresowanie życiem i działalnością tego niezwykłego Człowieka, który 60 lat swego życia poświęcił niestrudzonej, pełnej zapału pracy i walce o zachowanie polskiej kultury, polskiego języka i świadomości narodowej wśród emigracji polskiej.

Zorganizowane w 1986 r., z osobistej inicjatywy Bpa Wiktora Wysoczańskiego – Prezesa Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, z okazji 120. rocznicy urodzin Biskupa Hodura Międzynarodowe Sympozjum Naukowe w Warszawie, bardzo przybliżyło wszystkim Postać Biskupa Hodura. Przypomnijmy tu fragment wystąpienia Bpa Wysoczańskiego: „Osoba Biskupa Franciszka Hodura otaczana jest wielkim szacunkiem zarówno w Polskim Narodowym Kościele Katolickim w USA i Kanadzie, jak i w Kościele Polskokatolickim – powiedział Mówca otwierając obrady wspomnianego sympozjum. Biskup Franciszek Hodur był wielkim Polakiem, gorącym patriotą, człowiekiem, który całe swoje życie poświęcił trosce o zachowanie w Kościele depozytu wiary nowotestamentowej i walce o podtrzymanie ducha polskości wśród emigrantów polskich za oceanem, w obronie ich interesów kulturowych i ekonomicznych. Swą pracą na długie lata przedłużył istnienie i oddziaływanie kultury polskiej w USA i Ka-



Tablica pamiątkowa ku czci organizatora Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła Ś.P. Księdza Biskupa Franciszka Hodura (USA).

nadzie. Zorganizował Polski Narodowy Kościół Katolicki, a później też w Polsce. Szczególnie pragnął rozwoju tego Kościoła w Odrodzonej Ojczyźnie”.

Przypomnijmy, że z okazji Międzynarodowego Sympozjum Naukowego, poświęconego Biskupowi Franciszkowi Hodurowi, w katedrze warszawskiej pw. Św. Ducha odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci Organizatora PNKK. Wybito także okolicznościowe medale z wizerunkiem Biskupa Franciszka Hodura i datą sympozjum, które Prezes STPK bp Wiktor Wysoczański wręczył wówczas wszystkim uczestnikom sympozjum.

Jan Wiktor (1890 – 1967) – pisarz, który poruszając w swej twórczości problemy wychodźstwa polskiego, w swoim szkicu publicystycz-

no-literackim, z ogromną żarliwością ukazał Postać Biskupa Franciszka Hodura i walkę polskich emigrantów w USA, skazanych – bez duchowego przywódcy – na wynarodowienie w obcym kraju. Zapoznajmy się z fragmentami wspomnianego szkicu, zatytułowanego: *Strzecha w cieniu drapaczy chmur*”:

(...) Zygmunt Miłkowski, pseud. T. T. Jeż (1824 – 1915) w opowiadaniach z wędrówek po koloniach polskich ptn. Ameryki, tak m.in. pisał w 1901 r. o Ks. Hodurze: „Człowiek młody, wykształcony, w literaturze polskiej rozmiłowany i czytany, z historią ojczystą obznajomiony, patriota polski i demokrat z uczucia i przekonania, jak najlepsze na mnie wywarł wrażenie. Ks. F. Hodur zajmuje wydatne w Kościele wojującym stanowisko”. (...). Dr Stefan Jarosz, znany podróżnik, tak cha-

rakteryzuje Postać założyciela PNKK: „Kiedy myślą biegnę do długich lat spędzonych w Ameryce Północnej, kiedy przypominam sobie ludzi tam spotkanych, muszę stwierdzić, że największą indywidualnością spośród wszystkich był Ks. Biskup Franciszek Hodur. Był to człowiek wielkiego rozumu, szlachetnego serca i niezwyklej mocy charakteru. Jako szczerzy patriota, całe życie poświęcił walce o zachowanie polskości wśród wychodźstwa polskiego za oceanem. I z tej troski o polskości powstał Kościół Narodowy polski, którego był założycielem. Jego długoletnia działalność była protestem przeciwko bezprawnemu przywłaszczeniu sobie przez biskupów Niemców, Włochów, Irlandczyków, setek kościołów i szkół, budowanych wysiłkiem wychodźstwa polskiego, w celu zachowania polskości, była protestem przeciw amerykańskiemu młodemu pokoleniu, ukształtowanemu przez Kościół Rzymskokatolicki. Ks. Biskup Franciszek Hodur dobrze zasłużył się Polsce (...). Temu wielkiemu Polakowi powinno się stawiać pomniki.

Zenon Kosidowski (1898 – 1978) subtelny poeta, publicysta, pisarz znany i zasłużony, po klęsce wrześniowej zamieszkał w Nowym Jorku. Tam redagował bardzo ciekawie i żywo tygodnik literacki, szczególnie poczytny wśród wyznawców Kościoła Narodowego. Jeździł z odczytami, zawadził też o Scranton, gdzie poznał Ks. Hodura: „Wyszedłem pod głębokim wrażeniem. Ujmująca, czcigodna, a pełna prostoty Postać Ks. Biskupa Hodura, jego piękna polszczyzna, głęboka znajomość literatury i historii Polski, żywotność umysłu i pogoda – wszystko to jakże było odmienne od tego, co widziałem gdzie indziej, wśród Polonii Amerykańskiej. Czulo się w tym domu polskość czystą, niekła-

Nasza prasa – pisma Narodowego Kościoła. Tam, gdzie dotrzeć nie może słowo kapłana, tam gdzie nie mogą dotrzeć świeccy krzewiciele Idei Narodowego Kościoła, tam może dotrzeć – *Rola Boża, Przebudzenie, Straż i Polka*.

maną i nie skalaną amerykanizacją. To wszystko spotęgowało się, gdy wszedłem do katedry Kościoła Narodowego w Scranton. Byłem bowiem zdumiony, gdy zobaczyłem w witrażach zamiast świętych, pisarzy polskich: Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i innych. Świadczyło to bowiem, co później stwierdziłem naocznie, o przywiązaniu do języka i kultury polskiej, jakie panuje w środowisku Kościoła Narodowego w Stanach Zjednoczonych”.

W swoim szkicu „*Strzecha wśród drapaczy chmur*” Jan Wiktor pisał dalej: „Ksiądz Hodur pod koniec życia stracił wzrok. Może to polski ogień, jaki rozrzucał po sercach wypalił oczy, a one przez tyle lat gorzały miłością człowieka. Spopielaty. Naoczni świadkowie opowiadali mi, że niezwykle wrażenie wywoływał widok ociemniałego starca podążającego do kościoła, wspartego na ramieniu swego ucznia. W dniu 16 lutego 1853 r. z wyznaniem: *O umiło-*



wana Matko (Polsko), służyć ci chcemy każdą godziną znojnego życia, wpatrzony w stronę Ojczyzny, oddał ducha Bogu i nieśmiertelnej Polsce (...). Śmierć wielkiego Polaka uczciły niemal wszystkie pisma amerykańskie i codziennie podawały szczegóły życia i zgonu. Tysiące depesz. Nawet w synagogach odprawiano modlitwy żałobne w mowie ojców i po polsku. Dziennik „Times” wydawany przez skrzydło rzymskokatolickie, bardzo przychylnie i sprawiedliwie ocenił działalność Zmarłego. Tylko polskie pisma milczały”.

– nazwa miesiąca pochodzi od staropolskiego określenia srogich mrozów, czyli lutowych. Dawniej nazywano go również sieczeń lub strąpacz (Aleksander Brückner)

Święto Matki Boskiej Gromnicznej

Gromnica: Światło, które oczyszcza i chroni
Wg legendy Matka Boża obroniła małego wilczka. (...) Odtąd chodzi wilk z Matką Najświętszą wiernie przez śniegi, puste, zawiane ściernie, pełniąc wśród nocy mrocznych i długich, różne postugi. A kiedy jasna gromnica świeci, Panna Przepczysta wśród zamieci, tuż i Gromniczny Wilk za swą Panią jarzy ślepiami. (Kazimiera Hłakowiczówna, *Legenda o Wilku Gromnicznym*). Gromnica jest niezwykle ważna dla każdego chrześcijanina. W symbolice liturgicznej płonąca świeca oznacza Chrystusa. W rękach wiernych światło jej oznacza płomień żywej wiary, z którą winni iść na spotkanie ze światłem najdoskonalszym, z Chrystusem. To światło swoimi rękami podaje nam Maryja i to światło towarzyszy wszystkim ważniejszym wydarzeniom w życiu chrześcijanina od momentu chrztu aż do śmierci.



Góralski Karnawał

Od ponad 40. lat na początku lutego Bukowinę Tatrzańską opanowuje wspaniały góralski karnawał. Przywiązani do tradycji górale twierdzą, że jest on nawet bardziej kolorowy niż ten z Rio de Janeiro. Zespołom góralskim nie brakuje ognia i fantazji, wcale nie mniejszej niż Brazylijczykom podczas samby. Pierwszy „Góralski Karnawał” zorganizowano w 1973 r. Chętnych kolędników i gości jest wielu. Od początku istnienia tego karnawału organizowane są wyścigi kumoterek, czyli starych dwumiejscowych sań góralskich, którymi w dawnych czasach kumoszka i kumoter wozili dzieci do chrztu, a także jeździli na jarmarki czwartkowe do Nowego Targu, okrywając się „baranicami”. Wyścigi kumoterek to niezwykle widowiska. Już od świtu zjeżdżają się na polanę, na której odbywa się impreza, piękne konie, wyczyszczone „na błysk” i ciągnięte przez nie tradycyjne góralskie sanie. Paradne góralskie stroje dopełniają całości. Pęd rozpędzonych koni, śnieg tryskający spod ich kopyt i koloryst strojów – to wszystko stanowi jedyny w swoim rodzaju „zimowy” widok.

A wcześniej Bukowinę opanowują mieniące się wszystkimi barwami tęczy grupy kolędnicze przyjeżdżające z różnych stron Polski.



Kuligi

Jedzie kulig, jedzie... Dzisiejsze kuligi dla turystów nawiązują do staropolskiej tradycji tych zabaw. Jeździ się nim „na ogniska i pieczenie kielbasek”. W XIX wieku staropolskie kuligi miały nieco inny charakter – często były to wesołe korowody, inscenizowane najczęściej na chłopskie krakowskie wesele. Bywało, że władze tego zabraniały, bo strój krakowski w czasach zaborów był



symbolem polskości. „Wesele” zjeżdżało bryczkami do upatrzonego dworu, a jego uczestnicy ustawiali się według ustalonego porządku: najpierw Młoda Para, dalej parami starostowie, marszałkowie, drużbowie i pozostali weselnicy. Gospodarz wychodził

i zapraszał do środka, muzyka cały czas grała, zaczynały się stylizowane przemowy, oracje, przyspiewki, a potem tańce, ale tylko narodowe: polonez, krakowiaki, mazury. Podobno ten „ludowy” kulig skojarzył wiele par naszych pradziadków.

Tłusty Czwartek

„Powiedział nam Bartek, że dziś tłusty czwartek, a Bartkowa uwierzyła, tłustych pączków nasmażyła” – głosi staropolskie przysłowie o tłustym czwartku, nazywanym też Zapustnym lub Combrowym.

Ostatni tydzień Zapustów rozpoczynał się właśnie tłustym czwartkiem. Upływał on głównie na jedzeniu i piciu, jakby chciano najeść się do syta przed nadchodzącym okresem Wielkiego Postu. Na wsiach gotowano głównie kapustę ze skwarkami, a na stołach królowała słonina i sadło. W domach szlacheckich, ziemiańskich i u zamożnych mieszczan serwowano od samego rana pieczoną dziczyznę, kuropatwy, indyki. Najważniejszy był jednak tego dnia pączek. Już w XVII i XVIII wieku cukiernicy warszaw-

szy chlubili się umiejętnością wyrobu doskonałych pączków, które dostarczali w karnawale nawet na dwór króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Pojawiały się one również podczas słynnych „obiadów czwartkowych” u króla Stasia. W miarę lat coraz bardziej rosła popularność pączków. Warszawiacy w tłusty czwartek pielgrzymowali od cukierni do cukierni. Jeśli zima była ostra docierali tam saniami lub karetaami. Od 1869 r. królem pączków został Antoni Blikle – założyciel firmy istniejącej na ul. Nowy Świat pod tym samym adresem do dnia dzisiejszego. Tłusty czwartek był zaledwie wstępem do hucznych zabaw i różnorodnych zwyczajów, które odbywały się w kolejne dni, nazywane Zapustami, aż do Środy Popielcowej.

(Oprac. i fot. z albumu *Polski Rok, tradycje i obyczaje, Świat Książki, Warszawa 2009*)

Sanna – Zimowe drogi

(...) Gdzieś wysoko ciemny wiatr przeleciał, księżyc wszystkie drogi poroświecał, Wszystkie czernie w chmurach, szparach, wronach; a tu droga przez las, przez noc, przez księżyc

I trzy dzwonki z końskiej uprzęży dzwonią, jak zapomniane imiona.

Srebrną drogę przebiegł srebrny zając, srebrny promień podkradł się pod sowę. Sowa patrzy. A tu płatki śniegowe z nieba na ziemię spadają. (...)

Ruszają się sanie. Leży śnieg. Za tobą, przed tobą las i las. Jak jabłko w ręku czas. Twarz, Cienie, Oczy, Z moimi zgasną. To moja ręka, To twoja. Rozłąka – ciemność. Twarz – jasność. Twarz – twoja. (...)

Poroztwierał księżyc drogi wszystkie, porozkładał swój niebieski ogień, Nasze sanie zima otoczyła, pora wróbli i świecących okien.

Jadą sanie, cień drogami ciągnie: skośny dyszel i czapka futrzana, Wierzby straszą. Śnieg skrzy się. Trójdzwonkiem koń jak dzwonnik Kuranty wydzwania. (...)

Konstanty I. Gałczyński: Sanie



Jeśli ślub – to w karnawale

Przez cały XIX w. z wolna zmieniały się zasady funkcjonowania rodziny, choć prawdziwą rewolucję przyniosło dopiero dwudziestolecie międzywojenne. W dalszym jednak ciągu w relacjach między dziećmi i rodzicami podstawową zasadą pozostawało bezwzględnie posłuszeństwo. Stosunki te uwiadaczały się zwłaszcza w trakcie kojarzenia małżeństw w XIX w. Ostatnie słowo w sprawie wyboru współmałżonka, sankcjonowane błogosławieństwem udzielanym parze narzeczonych, należało do rodziców, z wyjątkiem oderwanych od korzeni rodzinnych, świeżo przybyłych do miasta robotników. Błogosławieństwo i kończące je swaty kończyły okres poszukiwania partnera lub partnerki życiowej i zalotów.

Bogaci kmiecie szukali żon w bogatych domach

Podstawowe kryterium doboru przyszłych małżonków stanowiło też wspólne gospodarstwo. Decyzja o wyborze partnera zaczęła z wolna zależeć także od samych zainteresowanych, choć ci pod presją silnej opinii wiejskiej rzadko łamali zasady obowiązujące w tej zamkniętej społeczności. W społecznościach stabilnych kandydatów na współmałżonków szukano najczęściej we własnym środowisku. W XIX w. ponad 90% małżeństw chłopskich kojarzono w ramach tej samej wsi lub parafii, przy czym uwłaszczenie nie zmieniło tej tendencji. Przyczyną takiego zamknięcia się na „obcych” – mimo uzyskania samodzielności – była konieczność myślenia o małżeństwie w kategoriach przyszłego gospodarstwa zakładanego przez młodą parę. Morgi wnoszone w posagu przez żonę wraz z ziemią męża musiały leżeć po sąsiedzku. Drugim ważnym skutkiem „gospodarskiej” perspektywy był zwyczaj zawierania małżeństw w ramach grupy o podobnym statusie materialnym. W rozwarstwionej, powłaszczeniowej wsi bogaci kmiecie szukali żon w bogatych domach, a biedota żeniła się we własnym kręgu. Podstawowym kryterium doboru małżeństw był stan majątkowy i miejsce w hierarchii społeczności wiejskiej. Wszędzie obowiązywała reguła ścisłej za-



Przygotowanie do ślubu – druga połowa XIX w.

leżności między przysłowiową „ilością morgów” a atrakcyjnością partnerów.

W zamkniętej społeczności wsi bliższemu poznaniu się przyszłych małżonków sprzyjały spotkania towarzyskie, tańce w karczmie, wyskubek, zabawy okołoświąteczne, praca w polu, a zatem sytuacje, w których dochodziło do styku dwóch odrębnych grup młodzieży – panien i kawalerów. Ważnymi wydarzeniami sprzyjającymi zalotom były także jarmarki, odpusty i targi. Kawaler kupował podarunek dziewczynie, dając jej tym samym sygnał o swoich wobec niej zamiarach. Gdy panna odwdzięczyła mu się prezentem własnej roboty, znak był widomy, że zaloty są jej miłe. Dopiero wówczas młodzian mógł wysłać swatów, jeśli oczywiście panna spełniała wymóg podstawowy – miała odpowiedni posag i status rodzinny.

Dobór małżonków w kręgach drobnomieszczańskich

Podobne zasady doboru małżonków, podporządkowane interesom rodzinnego przedsiębiorstwa, obowiązywały w kręgach drobnomieszczańskich. Rzemieślnicy szukali przyszłych żon we własnym środowisku, wśród rodzin majstrów należących do tego samego cechu. Wynikało to nie tylko z przyczyn natury materialnej, ale wiązało się także z możliwościami spotkania się przyszłych małżonków. Sąsiedztwo zamieszkania, życie towarzyskie organizowane w środowisku, kontakty między rodzinami, w mniejszym stopniu miejsce pracy stanowiły najczęstsze okazje, by poznać bliżej kandy-

datkę na żonę. Zgodnie z obyczajem jedynie panna pozostająca w domu miała odpowiednie zalety – moralne zachowanie, umiejętność prowadzenia gospodarstwa domowego – które czyniły z niej atrakcyjną partię. Do niej bowiem należała dbałość o gospodarstwo rodzinne, oraz „wikt i opierunek”. Podobnie jak na wsi, gdzie panowało powszechne przekonanie, że gospodarz-wdowiec pozbawiony kobiecej pomocy nie jest w stanie zatroszczyć się o dobro rodziny, w środowisku drobnomieszczańskim także uważano jej obecność za niezbędną do funkcjonowania warsztatu. Dlatego cechy naciśkały na świeżo mianowanych majstrów, by w ciągu roku znaleźli żonę. Usamodzielnienie się było postrzegane jako istotny warunek pozwalający na założenie rodziny.

Ożenek w warstwach wyższych

W warstwach wyższych – ziemianstwa, burżuazji, inteligencji, arystokracji – przyszli partnerzy zazwyczaj należeli do tego samego środowiska, często własnej grupy narodowościowej. Mezalianse, zwłaszcza popełniane wbrew woli rodziny, mogły prowadzić do wykluczenia towarzyskiego, czasem jednak dochodziło do zawierania ślubów między przedstawicielami różnych warstw, gdy obie strony widziały w tym korzyści. W rodzinach bogatej burżuazji ożenek służył nie tylko łączeniu fortun, ale podnoszeniu prestiżu społecznego. Zdarzały się zatem małżeństwa ziemian lub arystokratów z pannami z domów burżuazyjnych. Związki, w których szlachcianka wchodziła do rodziny burżuazyjnej, należały do rzadkości. U schyłku XIX w. wraz ze wzrostem prestiżu pracy umysłowej, coraz częściej zdarzały się



Zdjęcie ślubne z początków XX w., Łódź

zamażpójścia za przedstawicieli inteligencji technicznej i pracujących w wolnych zawodach. Bez względu na to, jakie warstwy łączyły się w związku małżeńskim, obowiązywała reguła, że kobieta, wchodząc do rodziny męża, opuszczała swoją warstwę i przejmowała wzorce i normy obyczajowe

nowego środowiska. Z tego względu w środowiskach patriotycznych niemile widziane były małżeństwa Polek z przedstawicielami zaborców. W wypadku dziedziców fortun i majątków zgoda rodziców, a zwłaszcza ojca, by-

cd. na str. 12

Jak to było dawno temu?

Przed wiekami do uroczystości zaślubin przykładano szczególną wagę. Było to jedno z najważniejszych wydarzeń w życiu młodej pary, ich rodzin oraz miejscowej społeczności. Datę ślubu musiały poprzedzić trzykrotne zapowiedzi w Kościele, które informowały o zamiarze zawarcia małżeństwa (pojawily się już w średniowieczu).

Wieczory panieńskie naszych prababek. Wbrew temu, co wydaje się wielu osobom, wieczory panieńskie nie są „wymysłem” nowoczesności. Zwyczaj ten praktykowany był już kilkaset lat temu, choć jego przebieg w niczym nie przypominał znanych nam dzisiaj wieczorów panieńskich. „Wieczór dziewiczy” (jak go wówczas nazywano), był obrzędem pożegnania się panny młodej z niezamężnymi rówieśnicami. Nie obchodzono go tak hucznie jak obecnie, a mijał on dziewczętom głównie na wiciu wianków i różgi weselnej. Towarzyszył mu śpiew smutnych pieśni o pożegnaniu domu rodzinnego. Panna młoda w jego trakcie płakała za dotychczasowym życiem i dziewczęcymi, panieńskimi zabawami.

Korowaj weselny. Korowaj (ukraińskie) jest tradycyjnym ciastem, rodzajem słodkiego, wypełnionego bakaliami, drożdżowego kołacza, bez którego nie mogło się odbyć typowe wesele.

Według tradycji i legend do jego przygotowania niezbędna była woda z siedmiu rzek i mleko od najlepszych krów we wsi. Jednak oprócz samego smaku, w korowaju weselnym bardzo ważny był jego wygląd: należało go suto ozdobić drożdżowymi ptaszkami, kwiatkami, listkami. W korowaj wtykano również żywe gałązki ozdobnych krzewów. Wszystkie te ozdoby miały zapewnić młodej parze szczęście i powodzenie. Korowaj weselny mógł być pieczony jedynie przez matkę chrzestną, a druhny i wszystkie panie stanu wolnego zajmowały się przygotowaniem ozdób, tzw. „korowajczyków”. Kołacz był wypiekany dzień przed ślubem i rozdawany gościom weselnym następnego dnia. Dziś jego funkcję pełni tort weselny.

Igrcy – słowiańscy muzycy weselni.

Słowiańskie wesela były bardzo huczne, a do tego, co najmniej kilkudniowe. Pierwszymi muzykami, którzy zabawiali weselnych gości, byli tzw. igrzy, którzy grali na różnych instrumentach: piszczałkach wyrabianych z drzewa i kości, gęślach, czyli kilku strunach napiętych na deskach, bębnach, rogu tura lub woła, czy na długiej trąbie. Igrzy, (często nazywani również „wiłami” lub „skomrochami”) jak prawdziwi wodzireje (lub dzisiaj didżeje, dj), oprócz gry na instrumentach przedstawiali w trakcie wesela najrozmaitsze sztuczki, wygłaszali rubaszne teksty i wiersze.

ła konieczna do zawarcia małżeństwa. Finansowy aspekt małżeństwa wymagał także uzgodnień między rodzicami panny i kawalera, z których to rozmów młodzi byli wyłączeni. Z wolna jednak uczucia przyszłych małżonków zaczęły odgrywać dominującą rolę, i to na nich przechodziła decyzja o założeniu rodziny. Wybór przyszłych partnerek należał do samych zainteresowanych, jakkolwiek w granicach wyznaczonych konwenansem, dobrym obyczajem i stopniem hermetyczności środowiska.



Wesele wiejskie na Górnym Śląsku, XIX w. (zdj. pochodzi z wystawy Muzeum Śląskiego pt. „Ach, co to był za ślub...”)

Niezamężne dziewczęta miały mocno ograniczone możliwości kontaktu z płcią przeciwną. Dobrze wychowane panienki nie mogły przebywać poza domem bez opieki i nadzoru, pod groźbą nadszarpnięcia własnej reputacji. Okazją do poznania przyszłego męża były wszelkiego rodzaju imprezy towarzyskie, spotkania rodzinne i wyjazdy do kurortów, w których panna brała udział pod opieką rodziny. Gdy do spotkania już doszło, inicjatywa należała do osób trzecich. Reguły dobrego wychowania wymagały, by bliscy i krewni dokonali prezentacji nieznanego, dając tym samym gwarancję, iż jest on człowiekiem godnym zaufania. Mężczyźni mieli znacznie większą

swobodę w doborze partnerek życiowych, do nich też należała inicjatywa kontynuowania znajomości.

Uroda odgrywała niebagatelną rolę, ale równie ważna była odpowiednia (nie za niska) pozycja społeczna, status materialny i walory towarzyskie – ogłada, skromne zachowanie i sztuka konwersacji. Do kanonu wykształcenia dziewcząt należały także gra na instrumentach, taniec i śpiew. Kobieta z wyższych sfer, pretendująca do miana elitarnych musiała władać językiem francuskim lub przynajmniej udawać, że język ten rozumie. Jeszcze w II Rzeczypospolitej kunszt rozmowy i dobre maniere mogły podnieść atrakcyjność kobiety w towarzystwie, jednak rewolucja obyczajowa przyniosła, jeśli nie zanik, to znaczne rozluźnienie konwenansów, które przed I wojną światową wyznaczały dziewczętom ciasne granice zachowań dozwolonych. Kontakty bezpośrednie w rówieśniczych grupach, bez obecności przywoitki, nauka na uniwersytetach, działalność w organizacjach społecznych i młodzieżowych stanowiły dogodny warunki tworzenia się nowych relacji wśród młodzieży. Dorastające w niepodległej Rzeczypospolitej pokolenia zyskały także nieporównanie większą swobodę w poznawaniu nowych osób i decydowaniu o ślubie.

Wszędzie tam, gdzie występowała hierarchiczność i wewnętrzne rozwarstwienie, oświadczyny i poprzedzające je swaty odbywały się według ustalonego rytuału. W wyższych warstwach dopiero po zawiązaniu stosunków towarzyskich i okresie bywania w domu rodziców panny młodej kawaler się oświadczał. W XIX w. zaczynał zanikać zwyczaj, by prośbę o rękę panny przedkładał w imieniu starającego się jego rodzice, krewny czy starszy wiekiem przyjaciel. Coraz częściej kawaler sam udawał się do ojca panny z oświadczynami. Przypieczętowaniem decyzji o małżeństwie były zaręczyny, podczas

których młodzi wymieniali pierścionki na znak wzajemnego zobowiązania; zerwanie zaręczyn było skandalem wywołującym zgorznienie w środowisku i nadszarpującym opinie obojga młodych.

W rodzinach mieszczańskich i ziemiańskich okres narzeczeństwa nie oznaczał dla przyszłych małżonków bliższych i mniej formalnych kontaktów. Spotkania odbywały się zawsze w ramach życia rodzinnego, pod czujnym okiem krewnych. Nawet korespondencja odbywała się za pośrednictwem rodziców. Przy



Młodzi małżonkowie, ok. 1920 r.

ograniczonych i ściśle kontrolowanych kontaktach pierwszą prawdziwą okazją poznania drugiej strony bez obecności osób trzecich była podróż poślubna. W XIX w. upowszechnił się wśród rodzin dobrze sytuowanych zwyczaj wyjazdu młodej pary na miesiąc miodowy.

Ślub i wesele były rytuałem przejścia ze stanu kawalersko-panieńskiego do grona mężów i żon. Dlatego towarzyszyła temu wydarzeniu uroczysta oprawa i rozbudowany ceremoniał. Najpopularniejszym sezonem zawierania małżeństw był czas karnawału.

(Oprac. „Obyczaje w Polsce od średniowiecza do czasów współczesnych. Polska doby rozbiorów i międzywojenna, Małżeństwo”, PWN, Warszawa 2005, s. 244 – 248).

Zwiedzanie nieistniejących budowli – czy jest możliwe?

Informatyka i nowoczesna technologia sprawiają, że można oglądać – a nawet po prostu zwiedzać – budowle już nieistniejące oraz miejsca, do których dotrzeć da się tylko w marzeniach.

Kamienny most w Awinion, o którym śpiewała przed laty Ewa Demarczyk – „Tańczą panowie, tańczą panie na moście w Awinion” – powstał w latach 1171 – 1185. Przerzucony nad Rodanem był arcydziełem średniowiecznej architektury. Pierwotnie liczył 22 przęsła i miał 915 m. długości. Dziś pozostały tylko cztery przęsła, ale za to można oglądać most w całości, tak jak wyglądał jeszcze w 1550 r., zanim zniszczyły go powódzie i wojny, czytamy w Rz. z 16 – 17 maja u.br.

Odtworzenie tej niezwyklej budowli było możliwe dzięki czteroletniej pracy 40 badaczy, którym udało się sporządzić trójwymiarową rekonstrukcję mostu. Historycy mediewiści dotarli do watykańskich archiwów i wydobyli z nich wszelkie istniejące wzmianki o moście. Następnie archeolodzy, geolodzy i geomorfolodzy zbadali każdy kamień w zachowanych jeszcze czterech przęsłach. Kolejnym etapem było skartografowanie Rodanu i jego brzegów, aby uchwycić ślady zniszczonej przez wieki budowli. Próby naprawiania mostu ustały ostatecznie w XVII w. Wszystkie zgromadzone dane trafiły do rąk informatyków, którzy wykonali model 3D. Rezultat jest imponujący, średniowieczny most stoi w średniowiecznym otoczeniu. Efekt osiągnięty wspólnymi siłami tak wielu naukowców wskrzesił krajobraz, jaki przed wiekami widzieli ludzie przekraczający most pieszo, wozem lub konno.

Warowny kościół w Banganarti w dolinie Nilu funkcjonujący od VIII do XV wieku był bardzo ważnym celem pielgrzymek. Polacy postanowili go zrekonstruować. Niczego nie ujmując pięknej idei odbudowy obiektu, warto zapytać, ilu ludzi będzie się mogło wybrać do Sudanu, aby go zwiedzać. Polscy archeolodzy i konserwatorzy oczywiście zdają sobie z tego sprawę, dlatego zwrócili się do informatyków z Politechniki Warszawskiej w sprawie stworzenia wizualizacji 3D świątyni. To jest bowiem przyszłość, tylko w ten sposób można rozwiązać problem, jakim jest udostępnianie zabytków badaczom, uczniom i wszystkim ludziom, których obyczajem jest stałe obcowanie z kulturą.

Smithsonian Institution (Waszyngton) to największa na świecie instytucja badawcza, a zarazem muzeum, które w swoich zbiorach ma około 140 mln obiektów. Jakiej powierzchni wystawienniczej potrzeba, aby zaprezentować to bogactwo? Co zrobić, by nie pozostawało bezużytecznie w magazynach? Otóż Smithsonian Institution zamierza sporządzić trójwymiarowe modele wszystkich swoich zabytków i udostępniać je muzeom, badaczom, szkołom. Takich kopii nie trzeba ubezpieczać ani zapewniać im arcydrogiego, specjalistycznego transportu.

Mamy szansę doczekać czasów, gdy wszystkie zabytki będą miały swoje trójwymiarowe modele, a drukarki 3D będą na tyle powszechne, że praktycznie każda zainteresowana instytucja będzie pobierała z internetu intere-



Polska rekonstrukcja katedry w Faras w Sudanie

suje ją trójwymiarowe modele zabytków i drukowała je na własne potrzeby.

Jak na tym tle wypada Polska? Znakomicie, świecimy przykładem. Narodowe Muzeum Morskie w Gdańsku przygotowało trójwymiarowy, animowany model wraku statku z I poł. XIX w. Wykonano go w ramach prac nad Wirtualnym Skansenem Wraków Zatoki Gdańskiej. Wrak jest reliktem żaglowca z drewna dębowego długości 30 m. Z wraku wydobyto ponad 140 zabytków. Badacze Muzeum planują stworzyć trójwymiarową dokumentację archeologiczną wszystkich drewnianych wraków w Zatoce Gdańskiej.

W ub. roku w ramach projektu Forte Cultura, w którym uczestniczy 12 europejskich miast, powstała wirtualna rekonstrukcja miasta Kostrzyn. Pozwala ona przenieść się do Starego Miasta sprzed 1945 r. Widać kamienice, zamek, kościoły, tramwaje, wszystkie bastiony kostrzyńskiej twierdzy. Podobnie jest z Elblągiem, Kłodzkiem, Świątynią Jerozolimską, Malborkiem z wirtualną rekonstrukcją zamku krzyżackiego. „Czas i rzeka. Dolina Liwca u schyłku starożytności” to animacja, jaką pokazało na wystawie czasowej Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie.

Z dzieciństwa znamy wiele opowiadań związanych ze Świętem Matki Boskiej Gromnicznej. Prezentujemy dzisiaj jedno z nich, napisane z myślą o naszych najmłodszych Czytelnikach.

O dzielnej Kasi i Matce Boskiej Gromnicznej

Na skraju lasu, w małej chatce mieszkała pewna rodzina: ojciec, matka i dziesięcioletnia ich córka Kasia. Mimo że żyli bardzo skromnie, nie głodowali. Ojciec pracował w lesie przy wyrębie drzew i był bardzo dobrym i uczynnym człowiekiem. Kiedy tylko jakiś biedny wędrowiec zapukał do drzwi chaty, mógł być pewny, że nie wyjdzie stąd głodny.

Kilka miesięcy temu ojciec rodziny uległ wypadkowi. Podczas wyrębu przygniotło go duże drzewo. Od tego czasu nieszczęśnik zdany był tylko na opiekę żony i córeczki. Mimo ich starań, stan mężczyzny bardzo się pogorszył. A było to akurat w święto Matki Boskiej Gromnicznej. Zmartwiona kobieta poprosiła córkę:

– Kasieńko droga, idź do kościoła i poświęć tę świecę, bo ojciec prosi, żeby mu zapalić Gromniczną. Jest bardzo chory i mówi, że nie dożyje do rana. Idź, dziecko, i szybko wracaj. Niech cię prowadzi Bóg i Matka Najświętsza.

Dziewczynce nie trzeba było dwa razy powtarzać. Ubrała się ciepło i szybko pobiegła do kościoła. Zbliżał się już wieczór i zaniepokojona matka co chwilę podchodziła do okna.

– Coś nasza Kasieńka zbyt długo nie wraca. Zaraz zrobi się ciemno, pada śnieg, żeby tylko nie zabłądziła. Strasznie się boję, bo ostatnio słyszałam wycie wilków – powiedziała cicho do męża. Mąż tylko wyszepotał: – Da sobie radę, to mądra i dobra dziewczynka.

Tymczasem Kasia wracała z kościoła. Padał drobniutki śnieg, robiło się coraz ciemniej. Nikły promyk świecy migotał, jakby zaraz miał zgasnąć. Dziewczynka ochraniała go jak mogła zgrabiętymi od zimna rękami. Wtem zobaczyła między drzewami parę migoczących groźnie oczu.

– To wilki – pomyślała, a serce biło jej tak mocno, jakby miało za chwilę wyskoczyć z jej piersi. – Matko Boża, pomóż mi, tak żebym mogła bezpiecznie dojść do domu, żeby te straszne wilki odeszły i żeby światełko, które niosę, nie zgasło. Tam czeka chory tatuś, Matko Boska, ochraniaj mnie,

Tak to dziewczynka modląc się doszła do domu. Matka, która usłyszała wycie wilków, wybiegła przed dom i stanęła jak wryta. Jej córeczka szła z jakąś Panią, a stado wilków posuwało się w ślad za nimi. Tylko, że te wilki nie wyglądały na groźne, a raczej tak, jakby broniły idące przed nimi osoby przed innymi wilkami.

Kasia, kiedy tylko zobaczyła mamę, pobiegła do niej radośnie, wołając:

– Mamusiu, chociaż bałam się ogromnie, przyniosłam zapaloną świecę do domu. Zanieś ją tatusiowi.



Grafika Wojciecha Grabowskiego : W dzień Matki Boskiej Gromnicznej

– Powiedz, dziecko, co to za Pani szła z tobą – spytała mamusia, odbierając od córki świecę Gromniczną. – Miałyście nieproszonych towarzyszy ze sobą, ale to nie były groźne wilki, bo słuchały się tej Pani.

– Jakiej Pani? – zdziwiła się dziewczynka. – Nie było ze mną żadnej Pani. Ja tylko modliłam się do Matki Boskiej, żebym mogła bezpiecznie dojść do domu i żeby mi świeca nie zgasła.

Kiedy weszły do domu, matka podała mężowi zapaloną świecę i podeszła do okna. W oddali zobaczyła kobietę. Pani ta odwróciła się i pomachała ręką na pożegnanie. Stado wilków, które szło za nią otoczyło ją kołem. Potem wilki położyły się na śniegu, jakby czekały na jakiś znak lub rozkaz. Wtedy mama Kasi domyśliła się wszystkiego – to Matka Boża Gromniczna ochraniała Kasię i przyprowadziła ją do domu.

– Matko Boża, dziękuję Ci z całego serca – szepnęła i usłyszała głos męża: – Żono, proszę weź Gromnicę i obejdz całe nasze gospodarstwo i dom dookoła, klękając na każdym rogu, żeby zło nie miało nigdy do nas dostępu.

– Dziękuję Ci, Kasieńko za tę Gromniczną świecę, czuję teraz, że jest mi znacznie lepiej. Pomódlmy się wspólnie, pokornie dziękując Najjaśniejszej Pani.

(Oprac. Czytając bajki dla dzieci, Renia Sobik. internet.)



Warszawa, 15 sierpnia 1919 r. Uroczystość z udziałem Herberta Hoovera (siedzi pierwszy z prawej), Józefa Piłsudskiego (siedzi pierwszy z lewej), nuncjusza papieskiego Achillesa Rattiego (siedzi w środku) premiera Ignacego Paderewskiego (siedzi za nuncjuszem papieskim) i oficerów Wojska Polskiego

WOLNA POLSKA

– sen pięciu pokoleń spełniony



Warszawa 1923 r. Józef Piłsudski, Tadeusz Rozwadowski i Kazimierz Sosnkowski podczas parady wojskowej

rodzina
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel./fax (22) 868-32-47. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Adres internetowy: redakcja@polkat.com.pl
Skład i druk: Fotoskład sc.

Nakład: 1250 egz.

Tam gdzie zobaczyć można „Ósmy cud świata”



Gesäuse – jeden z największych zakątków Austrii, słynący od wieków z przepięknych widoków. To wapienne pasmo górskie w północnej Styrii, 200 km od Wiednia, czaruje nienaruszoną cywilizacją lasami, dziesiątkami gatunków roślin i zwierząt. Jego główne atrakcje to unikatowy park narodowy oraz szczyty Alp Ennstalckich, a także przełomy gór-

skich rzek. Część terenu jest tak ciekawa z punktu widzenia geologii, że zyskała status geoparku UNESCO. Oprócz przyrody i wspaniałych krajobrazów turyści zobaczyć tu mogą istny **ósmo cud świata** – tak **Austriacy** nazywają **największą klasztorną salę biblioteczną świata**. Mieści się ona w **XI-wiecznym benedyktyńskim opactwie w Admont** na terenie Ge-

säuse. Sala ma 70 m długości, 14 m szerokości, a jej wysokość w najwyższym punkcie dochodzi do 13 m. Wrażenie potęgują marmurowa podłoga, freski, rzeźby i... półki, na których stoi 70 tys. starych ksiąg, w tym 1400 manuskryptów i 900 inkunabułów. Przy nich turysta naprawdę czuje się malutki. W opactwie poza biblioteką są 4 muzea.